



Fot. Miroslaw Stankiewicz

Będę musiała się bronić

— mówi KRYSZYNA JANDA

— Agnieszka z „Człowieka z marmuru” była zimną blondynką, drapieżną, twardą, agresywną. Wielu się to nie podobało, Pani ostra gra budziła sprzeciw. Czy ten styl gry wybrała Pani świadomie, aby zaintrygować widza?

— Miałam w tym filmie takie zadanie. Andrzej Wajda powiedział, że jest mu wszystko jedno jak zagram, ale muszę zdenerwować, zafascynować, przyciągnąć uwagę widza. Z pewnością było w tej roli dużo ze mnie samej, ale środków wyrazu, których wtedy użyłam, nie wybrałam świadomie.

— To był debiut filmowy, który stał

się Pani sukcesem. Jak go Pani oceniła z perspektywy 8 lat?

— Teraz uważam, że niewiele wówczas umiałam. W mojej grze dostrzegam dużo braków technicznych, a także aktorskich potknięć. Ale wówczas nie zdawałam sobie z tego sprawy, byłam zbyt zafascynowana pracą z tak świetnym reżyserem, no i ogromną szansą otwierającą się przede mną. Zresztą w parę lat później w „Człowieku z żelaza” znalazł się „kawałek” tamtej Agnieszki i myślę, że było to od razu widoczne, że od „Człowieka z marmuru” upłynęły już 4 lata mojej pracy w tym zawodzie.

— Nie unika Pani grania postaci negatywnych, jak np. Maud w teatralnym przedstawieniu „Dziewięćdziesiątego trzeciego”, Przybyszewskiej, czy rola w filmie Wajdy „Bez znieczulenia”.

— Uważam, że nie są to role negatywne. Maud była po prostu trudna do obrony, lecz nie była złym człowiekiem. Specyficznie pojmuje swą miłość do ojca, widziała go jako kogoś wspaniałego, kto powinien być takim zawsze bez względu na okoliczności, nawet w obliczu śmierci. Tym bardziej nie mogę się zgodzić, że postać z „Bez znieczulenia” była negatywna! Ona przeżywała dramat i broniła się przed zniszczeniem swego nowego życia.

— Jak znajduje Pani klucz do granych ról?

— Nie mam jednej metody. Przyjmując rolę muszę tylko wiedzieć, że mam szansę na znalezienie w postaci czegoś nowego dla siebie. Zarys tego, jak chcę zagrać, mam już przy czytaniu maszynopisu. Potem myślę o środkach wyrazu. Za każdym razem szukam też pomocy u reżysera.

— Który reżyser pomaga Pani najwięcej?

— Oczywiście Andrzej Wajda.

— Co, według Pani, stanowi o indywidualności człowieka w środowisku aktorskim?

— Składa się na to bardzo wiele rzeczy, trudnych do określenia. Moim zdaniem indywidualność to ciekawy, interesujący człowiek, który obserwuje świat, to co się wokół dzieje. I potem w swojej pracy umie dać interpretację tych obserwacji, nadać temu własny, artystyczny wyraz.

— Gwiazdy są indywidualnościami. Czy Pani jest gwiazdą?

— Nie wiem, czy jestem gwiazdą. Ale dopóki widzowie przychodzą do teatru, żeby zobaczyć moją grę, nic więcej mnie nie interesuje. Aby jednak chętnie mnie oglądali, ja muszę ciężko pracować... bo nawet dla gwiazdy nie ma przywilejów.

— Czy odnalazła Pani swój określony typ bohaterki, który chciałaby Pani zagrać? Czy jest nią Rita z „Edukacji Rity”, a może Hanna z „Życia glist”?

— Są to dwie różne role. Ritę gram z ogromną przyjemnością. W roli Hanny wiele uczę się jako aktorka. To trudna rola. A to, że gram obok mego profesora, Zbigniewa Zapasiewicza, zobowiązuje mnie dodatkowo do pełnej mobilizacji. A jeśli chodzi o typ roli, to nie mam jakiegoś wymarzonego. Teraz np. mam perspektywę grania kilku ról i każda cieszy mnie z innego powodu, bowiem są to skrajnie różne zadania. I tak, mam nadzieję, że za chwilę zacząć w moim teatrze „Ateneum” próby w nowej sztuce Ernesta Brylla „Wieczernik” w reżyserii Andrzeja Wajdy, gdzie mam grać Marię Magdalene. Zraz potem zagram kobietę lekkich obyczajów, rolę bardzo zabawną, w jednym z nowych filmów polskich.

— Ale podobno marzyła Pani o roli Hamleta?

— No tak, myślałam jednak tylko, o pewnej idei roli: Zresztą sądzę, że mam ostatnio szczęście do dobrych ról kobiecych, a plany na rok 1985 są, jak wspominałam, również interesujące. Ale tak naprawdę mało jest ról kobiet dojrzałych. A ja właśnie wchodzę w ten niebezpieczny dla aktorki wiek. I będę musiała się bronić.

— Jak dotąd, broni się Pani smakolciami. Zagrała Pani w 30 filmach, z których wymienić warto m. in. „Granioc”, „Dyrygenta”, „Syntezę”, „Golema”, „Te tylko rock”, węgierskiego „Mefi-

sta”, francuskie „Szpiegu wstań” i „To było piękne lato”, szwajcarski „Niepokój serca”, RFN-owską „Belladonnę”. W telewizji widzieliśmy Panią m.in. w „Długim pożegnaniu” Trifonowa, „Trzech siostrach” Czechowa, „Niemcach” Kruczkowskiego, „Pożądaniu w cieniu więzów” O’Neilla i w roli Arletki w filmowym „Doktorze Murku” wg Dolegi-Mostowicza. Grała też Pani w filmie telewizyjnym RFN. Co może Pani powiedzieć o telewizji w krajach zachodnich?

— To różnie wygląda w każdym z tych krajów. We Francji np. telewizja zajmuje ważne miejsce na mapie kulturalnej, chociaż aktorky o wielkich nazwiskach nie grywają dla telewizji, twierdząc, że to im szkodzi w karierze. A np. kiedy polski Teatr TV przeżywał okres świętności, trudno było, to zjawisko artystyczne porównać z jakimkolwiek w telewizji światowej. Nigdzie nie robiło się przedstawień teatru tv taką jak u nas techniką. Najczęściej po prostu filmowano sztuki ze sceny teatralnej.

— Spotykamy się w siedzibie PR na Myśliwieckiej, podczas nagrania audycji Anny Retmianiak „Portret słowem malowany”. Czy lubi Pani radio?

— W zasadzie nie pracuję w radiu, bo uważam, że nie umiem tam grać. Nie potrafię bowiem zagrać tylko samym głosem. Muszę mieć zawsze możliwość wykorzystania całej siebie, ciała, twarzy. Kiedy zaproponowano mi czytanie pamiętników Anny Günter w PR II, czułam się tak strasznie, że chciałam w pewnym momencie przerwać nagranie. Myślę, że wymaga to pewnych umiejętności, których ja akurat nie mam.

— Ma Pani dom, męża, córeczkę. Jak Pani godzi życie rodzinne z zawodowym, które jest tak bardzo zaborcze?

— Jak do tej pory udaje mi się to, chociaż z trudnością. Jednak coraz częściej jestem potrzebna w domu, bo moja córeczka Marysia ma już 9 lat. Dlatego coraz rzadziej gram, nie przyjmuję wielu propozycji. Ale i tak nie zawsze udaje mi się spędzać nawet święta z rodziną. Teraz np. Boże Narodzenie spędzę w teatrze, grając w Powszechnym „Z życia glist”, w Ateneum „Edukację Rity” i „Listy Abelarda i Heloizy” w Teatrze Prezentacji. Mniej „oficjalnie” natomiast spędzę Sylwestra, bo w rodzinnym gronie, u teściowej we Wrocławiu.

— Jakże ma Pani plany, oprócz wymienionych?

— Najważniejszy jest dla mnie wspomniany spektakl w reżyserii Andrzeja Wajdy. Potem wyjadę chyba na Kubę, aby zrobić węgierski film wg opowiadania Marka Hlaski „Drugie zabicie psa”. 3-osobowa obsada filmu będzie chyba w całości polska. Radosław Piwowarski napisał scenariusz filmu z bardzo dobrą rolą dla mnie. Gram matkę 10-letniego chłopca. Być może wezmę też udział w bardzo interesującej współczesnej sztuce autora węgierskiego, realizowanej przez telewizję polską. Ale na razie nic więcej nie mogę powiedzieć. Dodam jeszcze, że na premierę we Francji czeka francuski film z życia artystów operowych, oparty na kanwie prób do „Wesela Figara”. Jest to „Zawrót głowy” w reżyserii Christine Laurent. Gram tam dramatyczną rolę śpiewaczki, która straciła głos.

— Czekamy zatem na premiery filmowe, teatralne i telewizyjne i życzymy nowych interesujących ról... na miarę Hamleta.

— Rozmawiała
DANUTA KWIATKOWSKA